

Karol Pędowski

Jeszcze o "Patronacie"

Palestra 16/9(177), 46-53

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

szło, nie ma wówczas podstawy do zasądzenia odszkodowania w trybie art. 363 § 1 k.p.k. W odniesieniu do art. 59 § 3 k.k. ustawa nie daje wskazówki co do stosunku nawiązki do odszkodowania cywilnego. Zdaniem Autora należy zająć stanowisko, że cywilnoprawny obowiązek naprawienia szkody zmniejsza się tu o kwotę nawiązki, albowiem funkcja kompensacyjna wybijają się tu na czoło przed funkcją represyjną.² Dalsze komplikacje rodzi problem zaliczania na konto odszkodowania nawiązki orzeczonej, ale nie uiszczonej. Dla uniknięcia najczęstszych w praktyce komplikacji Autor zgłasza dezyderat pod adresem ustawodawcy, aby nie obejmować ustawami amnestycznymi zasądzonych nawiązek. Szczególne trudności rodzi zachodzenie na siebie nawiązki i cywilnoprawnego obowiązku zadośćuczynienia za krzyw-

dę. Możliwość orzeczenia nawiązki zarówno na rzecz pokrzywdzonego, jak i na cele społeczne, przeplatanie się funkcji kompensacyjnej i represyjno-wychowawczej stwarzają liczne problemy interpretacyjne, których przedstawienie w szczupłych ramach recenzji nie jest możliwe, ale które dla praktyki mają poważne znaczenie.

Praca W. Daszkiewicza będzie czytana przez czytelnika-adwokata i wywołuje się, iż powinna być czytana pod kątem widzenia, jaką drogę uzyskania kompensaty powinien on wybrać jako pełnomocnik pokrzywdzonego, jaką drogę wychowania klienta-oskarżonego, najmniej dlań dolegliwą a najbardziej wychowawczą, powinien on — w zakresie obowiązku naprawienia szkody — zaproponować w toku obrony.

Maria Lipczyńska

² Chyba tylko wtedy, gdy pokrzywdzony domaga się naprawienia szkody (str. 90).

KAROL PĘDOWSKI

Jeszcze o „Patronacie”*

Towarzystwo Opieki nad Więźniami „Patronat” realizowało w okresie przedwojennym społeczną politykę penitencjarną. Zgrupowani tam byli ludzie o bardzo różnym obliczu ideowym. Byli działacze rządzącego wówczas obozu i magistratury sądowej, była ruchliwa grupa prawicowa, była zwłaszcza wśród adwokatów grupa radykalnej lewicy społecznej, byli ludzie o najbardziej różnorodnej postawie ideowej. Największą jednak grupę stanowili działacze społeczni, przepełnieni pasją spo-

* Praca moja pt. „Prawo w walce z bezprawiem” (drukowana w „Palestrze” nr 9—10 z 1970 r., wkładka), zajmująca się działalnością Komisji prawnej Towarzystwa Opieki nad Więźniami „Patronat”, obejmowała tylko fragment działalności „Patronatu”. Ponadto zajmowała się ona wyłącznie działalnością grupy adwokatów patronackich w okresie okupacji niemieckiej, i to przede wszystkim na podstawie moich własnych wspomnień. Chciałbym w dzisiejszym wspomnieniu popatrzeć na działalność „Patronatu” z innego punktu widzenia, nakreślić kilka sylwetek osób oddanych całkowicie pracy ratowania ludzi, ratowania wszelkimi sposobami, legalnie i nielegalnie, ratowania ich sił fizycznych i podtrzymywania ich odporności moralnej.

leczną, wiarą, że w każdym człowieku znajdują się pierwiastki dobra, które trzeba z nich wydobyć, wiarą, że więźniów kryminalistów można przywrócić społeczeństwu jako pełnoprawnych obywateli, wiarą, że proces resocjalizacji człowieka jest osiągalny.

Ten typ społecznika, dla którego człowiek był celem najwyższym, potrafił natchmiać i z pełną gotowością przestawić się na ogólnonarodowy i ogólnoludzki cel ratowania Polaków, ratowania osiągniętych represją okupanta ludzi w ogóle.

Grupa ludzi, która rozpoczynała organizowanie pracy nowego, tworzącego się w okresie okupacji „Patronatu”, składała się więc przede wszystkim z sędziów i adwokatów, z ich żon delegowanych przez Zrzeszenie Sędziów i Prokuratorów oraz z działaczy społecznych dawnego „Patronatu” i jego odpłatnych pracowników, którzy z ogromnym poświęceniem przystąpili do tej pracy. Do tej kadrowej grupy przyłączyło się także wiele kobiet ze wszystkich warstw społecznych, wśród których dość liczną grupę stanowiły nauczycielki. Ogólną liczbę osób pracujących w „Patronacie” określano na 500.

Na przełomie lat 1939/1940 do pracy patronackiej włączyli się także małżonkowie Leon i Irena Nowodworscy. Adwokat Leon Nowodworski był postacią na terenie Warszawy bardzo znaną. Syn prezesa Sądu Najwyższego Franiszka Nowodworskiego, jeden z zakładników wziętych przez Niemców po kapitulacji Warszawy, w okresie bezpośrednio poprzedzającym wojnę był dziekanem Izby warszawskiej adwokatury. W pierwszym okresie okupacji wsławił się tym, że łącznie z grupą adwokatów stanowiących tzw. *Beirat* złożył — na zapytanie dystryktu — opinię na piśmie, że niedopuszczalne jest skreślanie z listy adwokatów kolegów-adwokatów Żydów, gdyż jest to sprzeczne z prawem międzynarodowym, a zwłaszcza z konwencją haską. Wraz z innymi adwokatami stanowiącymi *Beirat* został skreślony przez Niemców za tę opinię z listy adwokatów. Pełnił jednak aż do swej śmierci funkcję dziekana Izby Adwokackiej w konspiracji.

Irena Nowodworska, do chwili przystąpienia do pracy w „Patronacie”, sprawami społecznymi się nie zajmowała. Przyszła do pracy w „Patronacie” z polecenia władz konspiracyjnych, nie będąc wcale do tej pracy przygotowana. A jednak wkład jej w tę pracę był ogromny. Z kobiety zajętej sprawami osobistymi, dziećmi, życiem towarzyskim, stała się człowiekiem całkowicie oddanym sprawie ratowania ludzi. Przemiany takie w tym czasie były bardzo częste. Ta kobieta o pojęciach i upodobaniach bardzo konserwatywnych stała się człowiekiem przejętym troską o dobro społeczeństwa. W miarę jak praca jej w „Patronacie” trwała coraz dłużej, nabierała ona coraz bardziej cech charakteryzujących działaczy „Patronatu” — pasji społecznej. Sama nieraz później, już po wojnie, mówiła: „(...) praca w „Patronacie” stworzyła ze mnie człowieka”.

W tych refleksjach dzisiejszych pragnę opowiedzieć kilka fragmentów charakteryzujących klimat i rodzaj pomocy udzielanej przez „Patronat” w świetle drobnych zdarzeń, wysiłku poszczególnych ludzi, adwokatów i innych działaczy, które choć stanowią tylko element uzupełniający prace już wydrukowane, pozwolą lepiej pojąć i odczuć atmosferę tamtych czasów przez ludzi, którzy ich dojrzałe nie przeżyli.

*

Opowiadając w pracy „Prawo w walce z bezprawiem” o działalności Komisji prawnej „Patronatu”, wspomniałem o czterech adwokatach, którzy uzyskali prawo do przeglądania akt w *Sondergerichte*. Stanowili oni w ramach Komisji prawnej odrębną sekcję, którą prowadził adwokat Bronisław Olszewski. Oto kilka fragmentów z dziejów jego pracy, dostarczonych mi przez niego:

Sprawy prowadzone w Komisji prawnej były różne. Zgłaszały się rodziny przesładowanych, zgłaszały się również żony zwykłych przestępców kryminalnych. Obronę niektórych spośród nich uzasadniała dysproporcja pomiędzy czynami popełnionymi a groźącymi im za to represjami. Adwokat Olszewski bronił na przykład pracownika olejarni na Pradze, który ukradł 1 litr oleju rzepakowego jedalnego w okresie ogólnego głodu, i za to mogła grozić temu pracownikowi kara śmierci, a co najmniej obóz koncentracyjny, gdyż olej był wyrabiany dla wojska niemieckiego. Przez kontakty z polskimi pracownikami kryminalnej policji niemieckiej (tzw. *Kripo*) udało się adwokatowi Olszewskiemu przesłać sprawę do polskiej prokuratury, a stąd do polskiego sądu (oskarżony ten otrzymał w polskim sądzie karę 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem).

Ale na ogół sprawy, z którymi zwracano się o pomoc do „Patronatu”, były o wiele poważniejsze. Adwokat Olszewski opowiadał o tym, jak został zatrzymany 20-letni chłopiec pod zarzutem zamachu na jednego gestapowca, dokonanego z rewolwerem w rękę. Dzięki wysiłkom obrony udało się sporządzić fałszywy protokół stwierdzający, że rewolwer nie był rewolwerem, tylko latarką elektryczną, i że zamach na gestapowca nie był zamachem, lecz chuligańskim wybrykiem. Również i ta sprawa została przekazana polskim władzom sądowo-prokuratorskim i w rezultacie chłopiec ów został przed sądem polskim uratowany przez wyrok skazujący go na 10 miesięcy więzienia.

Wśród osób zgłaszających się do „Patronatu” znajdowały się również osoby powszechnie znane. Adwokat Olszewski podał, że na jego dyżurze zgłosiła się do niego żona Leona Wasilewskiego a matka Wandy Wasilewskiej, znanej literatki i działaczki lewicowej, z prośbą o zajęcie się losem jej drugiej córki, zatrzymanej przez władze niemieckie i osadzonej na Pawiaku. — „Podjęliśmy energiczne starania — pisze adw. Olszewski — pisaliśmy kilka podań do Gestapo, oczywiście nie ujawniając osoby i roli Wandy Wasilewskiej. Wiem, że przychodziła później matka i dziękowała za pomoc, gdyż córka została zwolniona”.

Przed *Sondergerichtem* odpowiadało bardzo wielu Polaków aresztowanych przez Niemców. Ze spraw najważniejszych sążone były sprawy oficerów polskich, którzy nie wyjechali do *Offlagu*; poza tym były też rozpatrywane niektóre inne zarzuty skierowane przeciwko polskim oficerom.

Adwokaci z sekcji uprawnionej do przeglądania akt przed *Sondergerichtem* z reguły przygotowywali cały materiał dowodowy dla adwokatów uprawnionych do obrony przed tymi sądami, tj. dla Polaków i Niemców przybyłych z terenu Rzeszy do Warszawy. Sprawy te były przygotowywane w najściślejszej współpracy z przedstawicielką sekcji Poszukiwań PCK w osobie p. Haliny Ołtarzewskiej. O jednej z tych spraw tak opowiada adw. Olszewski:

Do Warszawy miano sprowadzić z *Offlagu* por. Skibniewskiego, który miał być sądzony przez *Sondergericht* za zbrodnię wymordowania kilkudziesięciu folksdojczów z okolic Płocka w czasie kampanii wrześniowej. Zarzuty aktu oskarżenia były wręcz straszne: por. Skibniewski, dowodzący oddziałem wojska, miał rozstrzelać kobiety niemieckie i dzieci i znęcać się nad nimi (m.in. kazał rzekomo odcinać piersi kobietom). Adwokat Olszewski pisze w związku z tym:

„Przez adwokatów z Poznańskiego i Pomorza, którzy byli tłumaczami w prokuraturze *Sondergerichtu* (m.in. przez Ignacego Machcińskiego, związanego z organizacją nielegalną), udało się ustalić, że takie ohydne doniesienie złożył dawny podkomendny por. Skibniewskiego, kapral czy też plutonowy nazwiskiem Przybyła (...). Nawiązałem wówczas kontakt z Ołtarzewską, aby dowiedzieć się czegoś

bliższego o tym Przybyłe. Okazało się w drodze wywiadu, że miał on pretensje i żale do Skibniewskiego z okresu jego służby wojskowej w tym oddziale przed wojną, gdyż był leniwy i karany dyscyplinarnie. W czasie wojny, chcąc się wydostać ze Stalagu, podał się za folksdojczca i złożył doniesienie, chcąc sobie zaskarżyć łaski władz niemieckich. Wtedy to — pisze dalej adw. Olszewski — po uzgodnieniu z zarządem „Patronatu” nawiązałem kontakt z dowiedzionym do Warszawy por. Skibniewskim przy pomocy Polaków pracujących w Kripo i dostałem się nielegalnie do więzienia na ul. Daniłowiczowskiej na rozmowę ze Skibniewskim. Wyjaśnił mi, że nie może być winien tej zbrodni, gdyż w czasie kampanii wrześniowej w ogóle nie był w okolicach Płocka i Gostynina.”

Ustalono ponadto, że w okolicach Płocka i Gostynina faktu wymordowania folksdojczów w ogóle nie było. Adwokat Olszewski widział się również później (nielegalnie) ze Skibniewskim w więzieniu przy ul. Rakowieckiej. Obrona, doskonale przygotowana, powierzona została adwokatowi-Niemcowi, zostało zdemaskowane na rozprawie donosicielstwo Przybyły i ostatecznie w *Sondergerichte* zapadł wyrok uniewinniający. Po wyroku panie z „Patronatu” i Czerwonego Krzyża obsypały oskarżonego wiązkami biało-czerwonych róż. Skibniewski został przekazany *Wehrmachtowi* i odesłany do *Offlagu* w Murnau.

Adwokat Olszewski podał o uwieńczonych sukcesem staraniach w sprawie przekazania sądownictwu polskiemu spraw pracowników firm budowlanych, którzy nie oddali Niemcom znalezionych w ruinach getta walut i złota żydowskiego.

Adwokatowi broniącemu Polaków ogromnie dopomagał członek zarządu „Patronatu” prokurator Sądu Okręgowego Kulej.

Adwokat Olszewski podał jeszcze, jak udało mu się wydostać i zniszczyć akta z prokuratury *Sondergerichtu* i udaremnić w ten sposób, a w każdym razie bardzo utrudnić ściganie pociągniętych do odpowiedzialności Polaków. Wspomniał również o staraniach czynionych w niemieckim urzędzie mieszkaniowym mających na celu zapobieżenie eksmitowaniu rodzin polskich, zwłaszcza ludzi starych i chorych. Starania te wielokrotnie uwieńczone były pozytywnym wynikiem.

*

„Patronat”, oprócz niesienia bezpośredniej pomocy poszczególnym więźniom, dostarczał także pożywienia do kotła. Od 1 kwietnia 1940 r. do 1 kwietnia 1941 r. „Patronat” dostarczył do kuchni wszystkich więzień warszawskich ogółem przeszło 20 000 kg tłuszczu, a oprócz tego do wspólnego kotła dostarczano kasze, jarzyny, groch, mięso, kości (w ostatnich latach okupacji dostarczono do kotła więziennego na Pawiaku tłuszczu w ilości ok. 30 gr na osobę dziennie). Ponadto przygotowywano paczki dla więźniów, którzy nie otrzymywali pomocy od rodzin. „Patronat” przygotowywał także tzw. wypiski. Wypiski były to paczki żywnościowe przygotowywane za pieniądze więźnia znajdujące się w depozycie więziennym. Pamiętam, z jaką starannością, z jaką troską o wygląd zewnętrzny, o zrobienie przyjemności były przygotowywane te paczki przez kobiety pracujące w „Patronacie”.

Dostarczano również pomocy sanitarnej. Większość leków znajdujących się na Pawiaku była dostarczana przez „Patronat”. „Patronat” wyposażył gabinet stomatologiczny na Pawiaku i dostarczył rentgena. Komisja opieki nad więźniami zajęła się również wyposażeniem wychodzących na wolność z Pawiaka oraz wyjeżdżających transportem do obozów. „Patronat” miał przygotowane stałe pogotowie w postaci 1200 paczek żywnościowych celem zaopatrzenia wywożonych, przy czym po każdym transporcie zapas paczek był uzupełniany.

Również rodzinom uwięzionych dostarczana była pomoc lekarska, żywnościowa i finansowa.

Wśród rozlicznych pracownic „Patronatu” znajdowały się tzw. wywiadowczynie, tj. kobiety, które odwiedzały rodziny aresztowanych, udzielały pierwszej pomocy, zajmowały się zorganizowaniem pomocy dla pozostawionych bez opieki dzieci, zgłaszały wnioski o udzielenie rodzinom zapomogi oraz dostarczały im paczki żywnościowe.

*

Jest wieczór jesienny, październik, może listopad. Na dworze ciemno, pada deszcz. Przychodzi z całodziennej wędrówki po domach osób aresztowanych młoda kobieta, wywiadowczynie, nazwiska już nie pamiętam. Ma około 28—30 lat. Dzień jest zimny i wietrzny. Kobieta ma lekki płaszcz, całkowicie przemoczony. Siada. W kancelarii jest kierowniczką biura p. Wanda Gąsiorowska, jej pomocnica p. Pakułowa, sekretarka komisji prawnej Pioterczykówna i ja, który właśnie skończyłem przyjęcia interesantów.

Wywiadowczynie siada na krześle.

— Od trzech dni mam grypę — mówi — i silną gorączkę, ledwo się trzymam na nogach. A w dodatku buty są dziurawe i nogi mam zupełnie mokre.

— Dużo rodzin obeszała pani dzisiaj? — pytam.

— Dużo, chyba kilkanaście. Wszystkie, jakie otrzymałam. Teraz będę mogła się położyć. Tylko o tym myślę, żeby przez kilka godzin poleżeć w łóżku.

— Ma pani coś do jedzenia? — pyta pani Gąsiorowska.

— Nie jestem głodna, ale mam.

Wymienia jakieś skromne produkty, chyba kasze.

Pani Gąsiorowska wychodzi z pokoju i po chwili wraca niosąc szklanekę gorącego płynu z namiastką herbaty. Wywiadowczynie pije chciwie. Pani Gąsiorowska przykłada jej rękę do czoła.

— Ma pani dużą gorączkę — mówi.

I w tym momencie do pokoju kancelaryjnego wchodzi jakaś nieznamąca kobieta.

— Czy tu jest „Patronat”? — pyta.

— Tak.

— Proszę państwa — mówi — na Woli (wymienia ulicę) została aresztowana rodzina czworga dzieci. Dzieci te zostały bez żadnych środków do życia. To było dwa dni temu. Poza gorącą wodą przyniesioną przez sąsiadów nie jadły do tej pory nic. To bardzo biedny dom. Niech państwo te dzieci ratują.

Wywiadowczynie wyciąga skrawek ołówka i notes.

— Adres i nazwisko — pyta i zaraz zapisuje.

— Pani nie może iść w tym stanie — mówi pani Gąsiorowska.

— Więc kto? Ja jestem od tego. Jakoś wytrzymam. Dajcie mi dla nich trochę żywności, kaszę i tłuszcz.

Przynoszą jej z magazynu jakieś produkty. Wychodzi w siąpiącą deszczem ciemność.

*

Opowiadałem w cyt. wyżej swej nagrodzonej pracy o wizycie w gestapo przedstawicieli „Patronatu” w związku z zarekwirowanymi przez gestapo w czasie jakiejś rewizji pierścionkami z kratą. Gestapo uważało pierścionki z kratą za oznakę przynależności do jakiejś organizacji. Chcę opowiedzieć nieco obszerniej o tej wizycie, gdyż jest ona bardzo charakterystyczna dla życia i warunków okupacyjnych.

Dowiedziawszy się, że gestapo interesuje się osobą producenta oraz tym, jaki jest cel produkcji tych pierścionków, prezydium „Patronatu” postanowiło wysłać delegację, by wyjaśnić sprawę. Zwróciliśmy się do Rady Głównej opiekuńczej, zwanej

w skrócie RGO, o zawiadomienie gestapo o terminie przybycia naszej delegacji oraz o przydzielenie jej tłumacza, dobrze i biegle władającego językiem niemieckim.

RGO uzgodniła termin i przysłała tłumacza.

Ze strony „Patronatu” miała się udać do gestapo p. Nowodworska, kierownik IX Działu RGO oraz świetnie władająca językiem niemieckim Eugenia Martensowa, zastępczyni p. Danielewiczowej, w charakterze przewodniczącego wydziału opieki nad więźniami. O wczesnej godzinie, chyba około dziewiątej rano, p. Nowodworska i p. Martensowa w towarzystwie tłumacza udały się w Aleje Szucha. Wachta stojąca w bramie zaalarmowała strażnicę o przybyciu jakiejś delegacji. Kilku esesmanów wybiegło z gmachu, i delegacja w pośpiesznym tempie została sprowadzona do piwnicy i osadzona w klateczkach, zwanych popularnie tramwajem. Drzwiczki od klatek zostały zatrzaśnięte. W klatkach czekali także przywiezieni z Pawiaka więźniowie na chwile badania. Oczekiwanie się przedłużało. Podjęta próba porozumienia się między członkami delegacji siedzącymi w sąsiednich klateczkach została przerwana gwałtownym wrzaskiem wachmana: — *Still!* Nieoczekiwane potraktowanie anonsowanej przedtem delegacji RGO jako przestępców i osadzenie w klatkach w charakterze więźniów nie było dobrą prognozą.

W tym samym czasie, kiedy p. Nowodworska i towarzyszące jej osoby, oczekiwały w podziemiach gestapo na przesłuchanie, do lokalu „Patronatu” przy ul. Marszałkowskiej 74 przyjechały dwa samochody z gestapowcami. Lokal został zamknięty i przeprowadzono zaraz we wszystkich pomieszczeniach rewizję.

Gdzieś około godziny 12—13 zatelefonowałem z sądu do „Patronatu”, chcąc się dowiedzieć, czy p. Nowodworska z p. Martensową wróciły już z gestapo. Telefon odebrał nie znany mi głos męski, który oznajmił mi po polsku, ale lakonicznie, że telefonować nie wolno. Po czym słuchawka została położona. Zatelefonowałem natychmiast pod drugi numer telefonu „Patronatu”, ulokowany, już nie pamiętam, chyba w magazynie. Przez chwilę nikt nie podejmował słuchawki, po czym odezwał się znowu ten sam głos, informując mnie tak samo lakonicznie, że telefonować nie wolno.

Zrozumiałem, że w „Patronacie” znajdują się Niemcy. Zaniepokojony, próbowałem połączyć się z „Patronatem” godzinę później. Tym razem nikt nie podnosił słuchawki. Około godz. 15, po zakończonej sprawie, pojechałem do „Patronatu” dowiedzieć się, co się dzieje. Biura były otwarte. Wszedłem do środka i dowiedziałem się, że przed kwadransem zakończyła się w „Patronacie” rewizja. Wszyscy pracownicy „Patronatu” byli ogromnie podnieceni. Opowiadali, że było wiele krzyku, że jedna ze społecznych pracownic została uderzona, że narobiono ogromnego bałaganu. Nie znaleziono nic podejrzanego oprócz znacznej ilości pierścionków patronackich z kratą, które zostały zabrane. Rewizja trwała około 3 godzin. Skończyła się nagle. Delegacja z p. Nowodworską i Martensową dotychczas nie powróciła.

Tymczasem trzy osoby wysłane jako delegacja siedziały w klatkach w podziemiach gestapo około sześciu godzin. Po sześciu godzinach, prawdopodobnie po powrocie gestapowców z rewizji w „Patronacie”, wezwano delegację na górę na badanie. Tam oczekiwało ich kilku gestapowców, chyba trzech, i tłumacz niemiecki gestapowski. Przeprowadzono powierzchowną rewizję osobistą, a następnie kazano paniom otworzyć torebki. Kiedy pani Nowodworska otworzyła swoją, z torebki wypadł grzebyk i upadł na podłogę. Momentalnie esesmani łącznie z tłumaczem schylili się do ziemi i ręce ich wszystkich spotkały się na grzebyku. Wtedy jednogłośnie zaruchotali wrzaskliwym niemieckim śmiechem. Rozpoczęło się badanie. Dlaczego pierścionki, dlaczego krata? Do jakiej należą organizacji. Sposób pytań i wrzaskliwe zachowanie się Niemców świadczyło o tym, że osoby stanowiące delegację trakto-

wane są jak osoby aresztowane, jak więźniowie. Po dwóch godzinach pytań jeden z esesmanów poszedł do telefonu i gdzieś zatelefonował, chyba do dystryktu. Wrócił i zwolnił delegację oświadczając, że wszystkie pierścionki mają być zwrócone i że nie wolno sprzedawać żadnych przedmiotów mających cechy zewnętrzne wskazujące na więzienie.

Około godz. 17 delegacja została wypuszczona z gestapo i natychmiast przyjechała do „Patronatu”. Witano ją tutaj z radością i wzruszeniem. Oczekiwano bowiem, że zostanie aresztowana. Wszyscy urzędnicy, osoby pracujące społecznie, woźny Orzeszek i jego żona z jednakową radością witali powracających.

*

Delegatek do więzień było trzy. Na Pawiaku była p. Danielewiczowa, w więzieniu przy ul. Rakowieckiej p. H. Wellmanowa, a w więzieniu przy ul. Daniłowiczowskiej p. Irena Nowodworska.

O działalności p. Danielewiczowej pisaliśmy obszernie w pracy drukowanej przez Irenę Nowodworską, Marię Rönchową i Karola Pędowskiego we wspomnieniu zatytułowanym „Opieka Patronatu nad więźniami” („Przegląd Lekarski” nr 1 z 1971 r., „Oświęcim”).

Parę słów należałoby teraz powiedzieć o pracy delegatek w pozostałych dwóch więzieniach.

Delegatki w tych więzieniach miały dwa główne zadania do spełnienia: pierwsze — to zbadać żywnościowe, odzieżowe, farmaceutyczne i wszelkie inne potrzeby więzienia jako całości, a drugie, mniej oficjalne zadanie — to udzielić pomocy więźniom osadzonym w tych więzieniach z mocy decyzji władz niemieckich.

Obie delegatki, a w szczególności p. Nowodworska, ułatwiały więźniom kontakty z rodzinami, z obrońcami, ułatwiały przygotowanie właściwej obrony. Jedną z tragedii okupacyjnych było przerwanie kontaktu między aresztowanym a jego rodziną, bliskimi, organizacją.

W zasadzie więzieniem politycznym był Pawiak i jego oddział kobiecy „Serbia”. W dwóch pozostałych więzieniach znajdowało się jednak także sporo więźniów politycznych.

Zatrzymani oficerowie WP z reguły byli trzymani w więzieniu mokotowskim przy ul. Rakowieckiej. Posażni *Sondergerichtu* siedzieli na Rakowieckiej i Daniłowiczowskiej. Jeżeli do tego dodamy, że część więźniów kryminalnych była w istocie rzeczy więźniami politycznymi, którzy pod różnymi pozorami odbywali karę jako więźniowie pospolici, to musimy dojść do wniosku, że wszystkie więzienia częściowo odgrywały rolę więzień politycznych. Ułatwienie kontaktów bądź bezpośrednich (rzadziej), bądź też listownych stanowiło dużą zasługę delegatek więziennych.

Po rozwiązaniu na jesieni 1941 r. Towarzystwa „Patronat” i po wcieleniu jego agend do RGO wielka odpowiedzialność spadła na kierownictwo IX Działu opieki nad więźniami RGO, którego kierownikiem została Irena Nowodworska. Funkcja ta wymagała niezmiernego taktu. Kierownik działu był koordynatorem pracy przebiegającej na wielu płaszczyznach. Musiał godzić rozbieżne nieraz interesy pracujących w „Patronacie” ludzi, którzy dla swojej komórki starali się o największe możliwości niesienia pomocy. Każdemu jego dział pracy wydawał się najważniejszy, każdy chciał zdobyć jak największe środki, mieć najlepszych współpracowników, najlepszą pomoc techniczną. Zharmonizowanie działalności około pięciuset osób działających w tym czasie w „Patronacie” należało do obowiązków kierownika. Otóż Irena Nowodworska zadaniu temu — przy czynnej pomocy kierowniczek biura Wandy Gąsiorowskiej i innych osób, a zwłaszcza prezydium — podołała ze znakomitymi

wynikami. Pozostawiona z trojgiem nieletnich dzieci przez męża, który zmarł w 1941 r., pracowała niepomna na czas, na domowe obowiązki, całkowicie oddana zadaniu, które zostało jej powierzone.

Znany jest grecki mit o Anteuszu, który czerpał siły z dotknięcia ziemi. Maria Dąbrowska pisząc o Polakach w okresie okupacji hitlerowskiej mówiła, że my wszyscy tutaj w Polsce podobni byliśmy do mitycznego Anteusza. Bo z ziemi rodzinnej, z ziemi ojczystej, z ziemi polskiej czerpaliśmy siłę i wytrwanie. Podobnie i ta garstka ludzi w „Patronacie”, zajęta niesieniem pomocy dla ofiar hitlerowskich prześladowań, z tej ziemi polskiej czerpała siłę do ogromnego wysiłku w celu ratowania ludzi.

I n f o r m a c j a

o obronie pracy doktorskiej adwokata Henryka Popiołka

W dniu 17 maja 1972 r. przed Radą Wydziału Prawa UMCS w Lublinie odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej adwokata Henryka Popiołka pt. „Stanowisko prawne członków rady i zarządu spółdzielni — Problematyka ich odpowiedzialności”.

Promotorem pracy był prof. dr Stefan Buczkowski, a jej recenzentami byli: prof. dr Remigiusz Bierzanek z Uniwersytetu Warszawskiego i prof. dr Jerzy Ignatowicz z UMCS w Lublinie. Praca została wydana drukiem w nakładzie sześciu tysięcy egzemplarzy w 1970 r., przy czym recenzentem jej do druku był ponadto prof. dr Zdzisław Papierkowski.

Opierając się na bogatym materiale źródłowym (wykaz bibliografii zawiera 238 pozycji, a ponadto w tekście i przypisach przytoczona została bogata judykatura polska i obca), autor dokonał szerokiej analizy prawnoporównawczej, historycznej, społeczno-ekonomicznej itp. ze szczególnym uwzględnieniem form kształtowania się działalności spółdzielni od zarania współczesnego ruchu spółdzielczego.

W konkluzji swoich rozważań na temat istoty stosunku łączącego spółdzielnię z członkami jej rady i zarządu autor dochodzi do wniosku, że stosunek ten wynika w zasadzie z ustroju spółdzielni i zobowiązuje do prowadzenia wewnętrznych jej spraw oraz do reprezentowania na zewnątrz. Przepisy strukturalne i kompetencyjne ustawy mają charakter *iuris cogentis*. W sprawach nie uregulowanych tymi przepisami strony dysponują „luzem” umownym przy kształtowaniu swych wzajemnych stosunków w ramach przepisów dotyczących umowy zlecenia. Ewentualne zatrudnienie członków rady i zarządu spółdzielni jako pracowników tworzy nowy, dodatkowy stosunek prawny w ramach prawa pracy, który nie ma w zasadzie żadnego wpływu na ich stanowisko prawne w tych organach oraz na ich odpowiedzialność w tym zakresie.

W nawiązaniu do prawa karnego autor analizuje kryteria zakresu i podstaw odpowiedzialności cywilnej członków rady i zarządu spółdzielni. Uwypukla przy tym specyfikę pełnienia tych funkcji (głównie przez uczestniczenie w posiedzeniach zarządu i zebraniach rady) oraz kolektywne zastępstwo.

Po przedstawieniu przez autora podstawowych założeń i wniosków rozprawy doktorskiej zaprezentowane zostały następnie recenzje, które wysoko oceniły jej wartość. Obaj recenzenci podkreślili szeroką podstawę źródłową rozprawy, zapoznanie się z bardzo bogatą literaturą obcojęzyczną i jej wykorzystanie, jak również